Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Literatura okresu Młodej Polski, seria 5, t. 3, zesp. red. Kazimierz Wyka, Artur Hutnikiewicz, Mirosława Puchalska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973, s. 281-296

LUDWIK STANISŁAW LICIŃSKI
1874—1908

Z nikłych zachowanych wiadomości o życiu Licińskiego możemy odtworzyć datę urodzenia, okoliczności śmierci oraz naszkicować pobieżny przebieg jego działalności. Urodził się 17 kwietnia 1874 r. w Lubartowie (dawne Zagrody Lubartowskie)[1], a zmarł w sanatorium otwockim w dniu 22 kwietnia 1908.[2] Pochowany w Karczewie pod Warszawą. Trawiony przewlekłą chorobą — chyba gruźlicą — znalazł wsparcie u Zofii i Wacława Nałkowskich. Przebywając w sanatorium pisał w chwilach jasności umysłu. Skończywszy z tułaczym życiem, nie chciał umierać: „Wszystko się teraz, jak na śmiech, składało «jak najszczęśliwiej». Zdobyto środki. Można było wyjechać, zaleczyć niedobory, pracować... Za późno...”[3]

Uczył się w gimnazjum lubelskim, kierowanym przez znanego rusyfikatora Siengalewicza. Wpadłszy w zatarg z władzami szkolnymi musiał przerwać naukę; ponawiane kilkakrotnie próby ukończenia szkoły nie przyniosły rezultatu.

Dokształca się sam, częściowo pod kierunkiem prof. [Erazma] Majewskiego, etnografa, opracowując dwie cenne naukowo prace. Studiuje również w Krakowie, skąd go c. k. rząd wydala. W latach 1904—1905 bierze udział w pracach naszej irredenty i pracuje wśród chłopów-bandosów. Ścigany, tropiony, prześladowany i zdradzony przez swoich — ucieka na Ural, skąd powraca ciężko już piersiowo chory do Kamionki Lubelskiej.[4]

Akcenty autobiograficzne w utworach Licińskiego, zwłaszcza w zbiorku opowiadań *Z pamiętnika włóczęgi,* wskazywałyby, że autor przebywał przez jakiś czas w każdym z ówczesnych trzech zaborów. Nadto obrazy osnute na tle życia warszawskiego lumpenproletariatu mogłyby świadczyć o jego — nawet dłuższym — pobycie w tym mieście; w każdym razie na pewno świadczą o znajomości opisywanych sfer społecznych. Bardziej wiarogodne informacje o kontaktach Licińskiego z miejscowym środowiskiem literackim — o jego przyjaźni z Januszem Korczakiem — zawierają oparte na materiale wspomnieniowym biografie Korczaka pióra Igora

1 Miejsce urodzenia ustalił K. Dmitruk: *Twórczość Ludwika Stanisława Licińskiego.* „Pamiętnik Literacki” R. LIX 1968 z. 1 s. 26. — Datę urodzenia podaje J. Kleczyński: *Liciński.* „Krytyka” 1912 t. XXXIV s. 52.

2 Ibidem. Podobnie Z. Dębicki w „Kurierze Warszawskim” 1911 nr 282 oraz G. Glass w utworze poświęconym Licińskiemu pt. *Gromada i człowiek* (Kraków 1912 s. 7). T. Dąbrowski w artykule *Wizerunki,* opublikowanym w „Krytyce” 1908 t. II z. 1 s. 45, pisze, że Liciński zmarł w szpitalu lubelskim.

3 G. Glass: *Gromada i człowiek*, s. 30.

4 J. Mondschein: O *Ludwiku Stanisławie Licińskim.* „Okolica Poetów” 1937 nr 6.

Newerlego[5] i Hanny Mortkowicz-Olczakowej.[6] W Warszawie autor Z *pamiętnika włóczęgi* związał się też z Grzegorzem Glassem, co znalazło z czasem wyraz w cytowanej już książce Glassa *Gromada i człowiek,* a bezpośrednio po zgonie przyjaciela w swoistym nekrologu poetyckim *Hejnał włóczęgi* (1908).[7] Z racji licznych wędrówek, o których więcej niosła legenda, niż mówią zaświadczone przekazy, zdobył Liciński miano polskiego Villona, „jakkolwiek — pisze J. Krzyżanowski — warszawski literat-włóczęga duchem bliższy był «bosiakom» rosyjskim niż średniowiecznemu twórcy ballad wisielczych".[8]

Na legendę o Licińskim złożyło się burzliwe życie, prześladowania ze strony zaborców, anarchistyczne akcenty w utworach. Twórczość jego, aczkolwiek może mało znana szerszym kręgom czytelników, zaskarbiła sobie uznanie radykalnej inteligencji bezkompromisową krytyką ówczesnego społeczeństwa. Wacław Nałkowski w recenzji zatytułowanej *Nowy siewca burzy*[9] uwydatnił przede wszystkim nieprzejednaną, antyfilisterską i antyklerykalną postawę autora Z *pamiętnika włóczęgi.* Natomiast krytycy mniej wrażliwi na wartości społeczne w utworach literackich uznali w osobie Licińskiego wcielenie wzoru artysty-waganta realizującego w życiu i w dziele najwyższe powołanie poety — sztukę.[10] Zdarzało się często, że pod piórem piszących o Licińskim oba te portrety: pisarza-włóczęgi i działacza-rewolucjonisty, zachodziły na siebie.

Liciński pisał przede wszystkim prozą. Część opowiadań ukazała się na łamach czasopism w latach 1905—1908, m. in. w „Głosie" i „Myśli Niepodległej". W roku jego śmierci dwie pozycje pojawiły się w formie książkowej — *Ksiądz Jan Jaskólski* oraz Z *pamiętnika włóczęgi.* W trzy lata po zgonie wydano cykl nowel pod wspólnym tytułem *Halucynacje.* Niektóre z nich były publikowane w czasopismach już od r. 1905, dwie jednak — *Bajka* i *Sen o bajce* — zostały napisane, jak się wydaje, dopiero w szpitalu otwockim. Odbiegają one bowiem elegijnym tonem od pozostałych. Poezje Licińskiego sporadycznie pojawiały się w periodykach (m. in. w „Głosie" pod pseudonimem Licyniusz). Przygotowane do osobnej publikacji, „złożone w jednej z księgarń warszawskich, zabrała podczas rewizji [...] żandarmeria rosyjska".[11] Wprawdzie część wierszy odzyskano z powrotem[12], ale słuch o nich zaginął. Zachowało się zaledwie kilka sonetów. Zachowały się również dwie prace etnograficzne, świadectwo zainteresowań piewcy miejskiego lumpenproletariatu życiem i pracą ludu wiejskiego.

---

5 I. Newerly: *Żywe wiązanie.* Warszawa 1966, passim.

6 H. Mortkowicz-Olczakowa: *Janusz Korczak.* Warszawa 1961 s. 49—51.

7 Zob. w niniejszym tomie s. 342—343.

8 J. Krzyżanowski: *Neoromantyzm polski 1890—1918.* Wrocław 1963 s. 292.

9 W. Nałkowski: *Nowy siewca burzy.* „Panteon" Paryż 1908 nr 2. Nb. wg informacji Z. Nałkowskiej Liciński był prototypem postaci Maksa z jej powieści *Narcyza.* Por. K. Dmitruk: *Twórczość Ludwika Stanisława Licińskiego,* „Pamiętnik Literacki" R. LIX 1968 z. 1 s. 28—29.

10 Zob. recenzję *Halucynacji* L. Choromańskiego, „Prawda" 1911 nr 41.

11 J. Mondschein: O *Ludwiku Stanisławie Licińskim.* „Okolica Poetów" 1937 nr 6.

12 Ibidem.

W utworach Licińskiego obsesyjnie przewija się wątek antyfilisterski. W postaci filistra ucieleśnił pisarz ludzkie zło, wartości zadające kłam prawdziwie ludzkim aspiracjom: rutynę i przywiązanie do istniejącego porządku społecznego, egoizm i nietolerancję, fałsz i brutalność. W świecie filisterskim, takim jaki został przedstawiony przez Licińskiego, zabrakło miejsca na uczucie, szczerość i przywiązanie. Przesłoniła je pogoń za bogactwem, pragnienie wygodnego życia, chęć zdobycia uznania w oczach innych.

W tytule opowiadania *Niewidomy i szatan* pierwszy człon ujmuje istotne cechy filistra, jego niemoc uznania wartości wykraczających poza wąskie horyzonty życia familijnego, konwenansów, ładu i kariery. Niewidztwu, obok socjologicznego, został przydany sens egzystencjalny. Nazwa „niewidomy" odnosi się w tym utworze do każdego, bez względu na przynależność społeczną, kto nie może uczestniczyć w przeznaczonym dla wtajemniczonych misterium sztuki. W szatanie natomiast upostaciował Liciński powołanie twórcze, nieuległość konwenansom, władzę widzenia wartości wyższych ponad troskę o byt powszedni. Artysta-szatan wolny jest od nakazów moralności i powinności narzucanych przez wymogi życia zbiorowego. Umieszczony wysoko nad zakłamanym, filisterskim światem, stawał się dlań urągliwym wyzwaniem. Lirycznie wypowiadając swój sprzeciw, narrator opowiadań Z *pamiętnika włóczęgi* przygląda się światu, widząc w nim jedynie własne zaprzeczone odbicie.

W opowiadaniu *Dziwne rzeczy* kontrast ulicy Rycerskiej i Nowego Światu wyraża przeciwieństwo między warszawską burżuazją a nędzą i poniżeniem mieszkańców ulic Starego Miasta. „Krzykliwy blichtr cywilizacji" przeciwstawił pisarz okropnościom walki o byt warszawskiego lumpenproletariatu. Ale wśród prostytutek i nożowników odkrywał wartości w jego mniemaniu autentyczne — altruizm, szczerość i wrażliwość na sztukę, które mieszkańcy Nowego Światu utracili bezpowrotnie w pogoni za bogactwem. W zaułkach staromiejskich odnaleziona została pierwotna natura, utracona przez człowieka w chaosie cywilizacji: tym samym z nową siłą zostały zakwestionowane stosunki społeczne, oparte wyłącznie na wymianie dóbr i świadczeń ujmujących godności ludzkiej. Okupujący peryferie artysta młodopolski — a z tą rolą Liciński identyfikował się całkowicie — odkrył sojusznika w lumpenproletariacie, który również znajdował się na marginesach ówczesnego życia.

Opisane wątki myślowe twórczości Licińskiego krzyżują się z problematyką j a — i n n i, która znalazła najdojrzalszy wyraz artystyczny w utworze *Moje opowiadanie.* Uwaga pisarza skupiła się na anonimowych bohaterach noweli — oskarżonym i opinii publicznej. Wewnętrzne racje jednostki zostały przeciwstawione obcości i wrogości „innych"; protest pisarza zwraca się przeciwko urzeczowieniu wartości ludzkich, przeciwko traktowaniu jednostki jako środka, „obiektu do wykonania jakichś tam zasad".[13] Ale bohater, uwikłany w sieć kontaktów z otoczeniem, nie

13 *Moje opowiadanie.* W t. *Halucynacje.* Kraków 1911 s. 107–108.

wyzwala się po prostu przez oderwanie od środowiska i pogardę dla zbiorowości. Potępionego przez tłum spotyka odosobnienie i samotność. Liciński napisał wprawdzie opowiadanie z perspektywy wyobcowanego i jego racjom przyznał głos rozstrzygający, ale sam był już świadomy powiązań jednostki z otoczeniem. Została udokumentowana dwustronna zależność między bohaterem a społeczeństwem. Zerwanie więzi ze środowiskiem staje się źródłem wewnętrznego konfliktu postaci, przyczyną jej duchowej rozterki. W konflikcie tym chęć zdobycia uznania w oczach innych zmaga się z przeświadczeniem o braku wspólnoty między ludźmi i groźbie zatracenia wartości indywidualnych w „tłumie". Pojawienie się w twórczości Licińskiego opozycji ja — inni wskazuje, że pisarz ten znalazł się w obliczu problematyki, która zwykle demaskowała ograniczenia konwencji literackich Młodej Polski. Nieprzypadkowo też w zakończeniu utworu pojawiła się naturalistyczna fuga: sytuacja bohatera została zidentyfikowana z losem zwierzęcia — ofiary drapieżnych ludzi.

Współcześni i potomni uchwycili w twórczości autora *Burzy* i przypowieści *W cyrku* przede wszystkim ton radykalnej krytyki ówczesnego społeczeństwa. „Siewca burzy" uderzał w ustrój społeczny fabrykantów, magnatów i kleru; „nie ma wśród dekadentów żadnego, który by z równą zajadłością dobierał się do korzeni społecznych nędzy, wyzysku i upodlenia".[14] Program Licińskiego był konsekwentny w tym, co należało potępić, brakło mu jednak jasno zarysowanych postulatów pozytywnych; ów stan rzeczy wynikał po części z anarchistycznych motywacji rozrachunku ze społeczeństwem. Anarchistyczny oraz indywidualistyczny charakter buntu sprawiał także, że światopogląd Licińskiego wikłał się w znamiennych sprzecznościach, a z postawą całkowitej negacji społeczeństwa wiązała się utrata hierarchii zjawisk w nim kwestionowanych oraz zatarcie hierarchii środków, którymi pisarz wypowiadał swój sprzeciw: inwektywy rzucane na filistra znalazły się obok inwektyw skierowanych przeciwko zaborcom, a czerwone sztandary obok „nagiej kobiety", mającej epatować mieszczucha (*Burza*).

Ten negatywizm programu Licińskiego odwzorowywał się w strukturze narracji wielu jego opowiadań. Jak w układzie artysta-filister pierwszy był stroną aktywną, tak w układzie narracyjnym opowiadający posiada pełnię władzy nad światem przedstawionym. Dla narratora *Księdza Jana Jaskólskiego* nadrzędne jest przeżycie świata, fabuła służy jako pretekst, aby wypowiedzieć wzburzone namiętności. Gwałtowność ich sprawia, że tradycyjny model biografii, stworzony przez prozę pozytywistyczną, ulega zburzeniu; ciąg zdarzeń w utworze rozpada się na szereg luźnych, samodzielnych obrazów. Obrazy te scala już tylko ton żarliwych inwektyw, przeciwko złu, jakie niesie los. Ale żarliwość ta częstokroć upraszcza. Bezpośrednie oceny powodują, że powstają tylko szkicowe rzuty postaci i zdarzeń. Sprawiają również, że niknie z oczu

14 I. Newerly: *Żywe wiązanie*, s. 73.

całość, a epizod nabiera wyjątkowej wagi. Albowiem dla tego narratora ważny jest nastrój, nie zaś — logika zdarzeń.

W niektórych opowiadaniach Licińskiego pewne normy poetyki młodopolskiej zostały przełamane. Bezwarunkowa dominacja opowiadającego — lirycznie przeżywającego świat — ma miejsce głównie w utworach bliskich gatunkowi prozy poetyckiej (*Burza, Gość, Sen o bajce, Bajka*). W pozostałych — relacji narratora został narzucony szereg ograniczeń. Choć jego wiedzy o świecie i władzy osądu nigdy nie podważono w pełni, przytaczane zdarzenia i losy nabierają wyrazistszych konturów. Kreowanemu światu nadawany jest częstokroć porządek wyższy od porządku moralnego oburzenia. Wypowiedź narracyjna stroni od retoryki, a referowane wypadki same obnażają kryjące się w nich sensy. Utwór zbliża się do kształtu paraboli, świat przedstawiony odsłania pewien własny autonomiczny statut, rozwija się zgodnie z wewnętrzną logiką, ze swoistym dla niego rytmem dziania się.

Taki stan rzeczy nigdy nie jawi się w postaci krystalicznej. Liciński nie zdołał radykalnie zerwać z zasadami młodopolskiej poetyczności: nastrojem, refrenowością, lirycznymi dygresjami, epitetem. Pojawiają się one często w jego dojrzalszych utworach. Pozbawione jednak uzasadnień łączonych z nimi we wczesnym modernizmie, tworzą w opowiadaniach Licińskiego żywioł anarchiczny, burzą porządek akcji i wnoszą chaos w bieg opowiadania. W nowelach o znamionach paraboli (*Szczury*, *W cyrku*, *Moje opowiadanie)* zdobniczość i umowność motywów impresjonistycznych uwydatnia się najwyraźniej, gdyż zwarta konstrukcja utworów tego typu nie potrafiła zasymilować rozwlekłej, zabarwionej emocjonalnie dygresji. Nasilenie tych motywów świadczy o sile nacisku młodopolskiej poetyczności na twórczość Licińskiego. Anarchia wyrazu artystycznego wielu jego opowiadań zbiegała się charakterystycznie z odzwierciedlaną w nich anarchistyczną postawą autora wobec rzeczywistości.

Skłonność do ujęć parabolicznych wskazuje jednak, że uwaga autora *Mojego opowiadania* przemieszczała się ku sprawom, od których stronił patrzący z wysoka na świat młodopolski „poeta". Para modernistycznych rozróżnień artysta-filister przyoblekała się w nowe znaczenia w kontekstach, w których pierwszy odkrywał więź wspólnoty ze światem lumpów, a drugi zniewalał swobodną myśl twórcy. Przemieszczał się punkt widzenia pisarza. Dostrzegane z piedestału „sztuki" — różnice społeczne traciły w istocie na znaczeniu; natomiast świat oglądany z pozycji lumpa przybierał wyraziste kształty, ostro rysowały się w nim podziały i dystynkcje społeczne. Konflikt młodopolskiego artysty ze społeczeństwem przenosił się na inną płaszczyznę: artysta podnosił głos w obronie jednostki — lecz w imię solidarności z uciskanymi. Chociaż autor *Szczurów* mitologizował lumpa, jemu tylko przypisując autentyczne uczucia, podniesienie „człowieka z rynsztoku" do rangi bohatera literackiego oznacza — w kontekście Młodej Polski — że Liciński zaniechał pozy kapłana sztuki i pragnął uczestniczyć w dialogu wartości społecznych.

Biografia i twórczość pozwalają włączyć Licińskiego do grupy pisarzy młodopolskich wyrażających spontaniczny bunt wobec istniejącego porządku społecznego. Bunt autora opowiadań *Z pamiętnika włóczęgi* nie znał w istocie żadnych ograniczeń i obwarowań. Zostały odrzucone wszystkie wartości, jakie stawiał przed jednostką świat ziemiańsko-mieszczański. „Oskarżonymi są [...] państwo i religia, rodzina i społeczeństwo".[15] Żywiołową negację zrodził „autentyczny głód swobody".[16] Przejmujący dramat Licińskiego zawierał się w tym, iż swego niepogodzenia ze światem nie potrafił on — a może tylko nie zdążył — wypowiedzieć przy pomocy innych środków wyrazu niż te, które zostały wykształcone we wcześniejszej fazie rozwojowej Młodej Polski.

Odszedł w momencie, kiedy stworzono dlań pomyślne widoki na pracę twórczą. Dzięki przyjaciołom „zdobyto środki. Można było wyjechać, zaleczyć niedobory, pracować..."[17]. Napisał o nim Henryk Galle: „Talent dziwny, chorobliwy, ale niezaprzeczony, zgasł przedwcześnie, skłócony z życiem, nie wypowiedziawszy ostatniego słowa".[18]

BIBLIOGRAFIA

TWÓRCZOŚĆ

Lubię formę. [Wiersz]. „Zakopianka" [jednodniówka]. Zakopane 1901. ~ *Sonety.* „Przegląd Zakopiański" 1902 nr 17. [Incip.: „Jak leniuch, brudny..."; „Już mgły się chwieją..."; „Cudny to widok..."; „I utonęła już w przestworze..."]. ~ Z *motywów mitologii słowiańskiej. Sonety.* „Znicz". Noworocznik literacki. Warszawa 1903 s. 69—70. [2 sonety, incip.: „Wyciąga ku mnie dłoń Morana..."; „Ach, pomnę, w taką noc Niedola..." Przedr. w antologii P. Hertz: *Zbiór poetów polskich XIX w.* Ułożył i opracował... Księga IV. Warszawa 1965 s. 1001—1002], ~ *Bierki.* Z tablicami V—VIII. [Praca etnograficzna], „Wisła" 1905 t. XIX s. 523—547. ~ *Halucynacje. Dziwne rzeczy.* [Nowela]. „Głos" 1905 nr 5—7. [Przedr. *Halucynacje.* Kraków 1911 s. 45—64]. ~ *Halucynacje. Moje opowiadanie.* [Nowela]. „Głos" 1905 nr 16. [Przedr. jw. s. 105—114], ~ *Halucynacje. Zbrodnia.* [Nowela], „Głos" 1905 nr 17. [Przedr. jw. s. 65—70]. ~ *„Kultura".* [Wiersz]. „Głos" ,1905 nr 41. ~ *Okręt szalony.* [Wiersz. Podp.] Licyniusz. Jw. nr 50. [W spisie treści podp. Liciniusz. Przedr. „Sprawa Robotnicza" 1912 nr 1, już pod właściwym nazwiskiem autora]. ~ *Tkactwo w osadzie Kamionce w powiecie lubartowskim*. [Szkic etnograficzny], „Wisła" 1905 t. XIX s. 2—19. ~ Z *cyklu: Halucynacje. Po śmierci.* [Nowela]. „Głos" 1905 nr 37. [Przedr. *Halucynacje.* Kraków 1911 s. 133—139]. ~ *Halucynacje. Ajra.* [Nowela], „Przegląd Społeczny"

15 J. F. Gawlikowski: Chłosta. „Promień" 1910 nr 4/5.
16 K. Czachowski: *Obraz współczesnej literatury polskiej 1884—1933.* T. II. Lwów 1934 s. 246.
17 G. Glass: *Gromada i człowiek,* s. 30.

18 H. Galle: *Kronika literacka.* „Biblioteka Warszawska" 1912 t. III s. 293.

1906 nr 1—2. [Przedr. jw. s. 15—33]. ~ *Urywki z pamiętnika włóczęgi. Niedokończone powieści.* [Opowiadanie]. „Myśl Niepodległa" 1906 nr 11—12 s. 517—524, 573—578. [Przedr. Z *pamiętnika włóczęgi.* Lwów 1908 s. 13—80]. ~ *Urywki z pamiętnika włóczęgi. Niewidomy i szatan.* [Opowiadanie]. Jw. nr 10 s. 484—487. [Przedr. jw. s. 3—10]. ~ *Halucynacje. Gość*. [Nowela]. „Literatura i Sztuka" 1907 nr 7, dod. do „Ludzkości" nr 151. [Przedr. *Halucynacje.* Kraków 1911 s. 7—13], ~ *Tu musimy wyczarować przyszłość.* [Fragment dramatu], „Epoka" 1938 nr 26—27. | Powst. 1906—1907. ~ *Bajka.* [Proza poetycka]. „Tygodnik Ilustrowany" 1908 nr 19. [Przedr. *Halucynacje.* Kraków 1911 s. 3—4], ~ *Ksiądz Jan Jaskólski.* [Opowiadanie], Warszawa 1908. ~ *Na cmentarzu.* (Z *cyklu: Halucynacje).* „Dzwoniec Polski" 1908 nr 8—9. ~ *W cyrku.* [Opowiadanie]. „Kultura" 1908 t. III z. 7/8 s. 81—99. [Fragm. druk. „Panteon" Paryż 1908 nr 4 s. 219— 228]. ~ Z *pamiętnika włóczęgi.* [Opowiadania]. Lwów 1908. [Wyd. 2. Warszawa 1912], Wyd. 1. zawiera: *Niewidomy i szatan; Niedokończone powieści; Notatki obłąkanego.* Wyd. 2. zawiera: *Niedokończone powieści; Notatki obłąkanego; Burza.* ~ *Sen o bajce.* [Proza poetycka]. „Społeczeństwo" 1909 nr 26—27. [Przedr. *Halucynacje.* Kraków 1911 s. 175–189], ~ *Halucynacje.* [Nowele], Kraków 1911. | Zawierają: *Bajka*; *Gość*; *Ajra*; *Z ponurych nocy*; *Dziwne rzeczy*; *Zbrodnia*; *Tło i obraz; Dyzio*; *Moje opowiadanie*; *Policzek*; *Na cmentarzu*; *Po śmierci*; *Szczury*; *Mały epilog*; *Sen o bajce.* ~ *Wiersze nieznane.* „Okolica Poetów" 1937 nr 6. | Zawierają: *Mistrz*; *Słucham*; *Na miesięczną bladawą poświatę.* Ponadto zawierają przedruk sonetu *Morana* (incip.: „Wyciąga ku mnie dłoń Morana..."), prwdr. 1903.

OPRACOWANIA

1. Omówienia ogólne

[M. Biernacki] M. B.: *L. St. Liciński. (Wspomnienie pośmiertne).* „Kurier" Lublin 1908 nr 98. ~ [A. Goldring] P.: *Ludwik Stanisław Liciński.* [Nekrolog]. „Społeczeństwo 1908 nr 18. ~ [J. Kleczyński] K.: *Ludwik Stanisław Liciński.* [Nekrolog]. „Tygodnik Ilustrowany" 1908 nr 18. ~ [L. Rygier?] L. R.: *Ludwik Stanisław Liciński.* [Nekrolog]. „Witeź" 1908 z. 7 s. 367. ~ E. Czekalski: *Staff a Liciński. (Paralela literacka).* „Prawda" 1909 nr 9—10. ~ G. Glass: *Gromada i człowiek.* Kraków 1912. ~ J. Kleczyński: *Liciński.* „Krytyka" 1912 t. XXXIV s. 52—58. ~ A. Potocki: *Polska literatura współczesna.* Cz. 2. Warszawa 1912 s. 289—290. ~ K. Bukowski: *Ludwik Stanisław Liciński.* [W jego książce] *Sylwetki. Studia z literatury i sztuki.* Lwów 1914 s. 39—49. ~ W. Poniecki: *Liciński. (W 21-szą rocznicę śmierci).* „Wolnomyśliciel Polski" 1929 nr 8. ~ W. Feldman: *Współczesna literatura polska.* Wyd. 8. Kraków 1930 s. 429. ~ W. Wolert: *Zapomniany pisarz-włóczęga.* „Gazeta Warszawska" 1932 nr 235. ~ K. Czachowski: *Obraz współczesnej literatury polskiej 1884—1933.* T. II. Lwów 1934 s. 246—248. ~ K. Krej

i: *Polska literatura ve virech revoluce.* Praha 1934 s. 308—313. Wyd. 2. 1949 s. 230—233. ~ M. Majko: *Łzy szeleszczące. (Wspomnienie pośmiertne o poecie Licińskim).* „Wieś i Miasto" 1935 nr 2. ~ M.: *Ludwik St. Liciński. (W 30-lecie zgonu).* „Robotnik" Radom 1938 nr 90. ~ J. Mondschein: O *Ludwiku Stanisławie Licińskim.* „Okolica Poetów" 1937 nr 6. ~ [Anonim]: *Słowo wspomnienia.* „Epoka" 1938 nr 12. ~ F. Bartnicki: *Liciński — zapomniany pisarz-włóczęga.* „Lewy Tor" 1946 nr 3/4 s. 33—39. ~ L. Rygier: Ze *wspomnień o Prusie.* „Polska Zbrojna" 1946 nr 160. | Dotyczy pomocy pisarzy (m. in. B. Prusa) dla Licińskiego. ~ K. Wyka: *Zarys współczesnej literatury polskiej (1884*—1925). Kraków 1951 s. 247. ~ H. Mortkowicz-Olczakowa: *Janusz Korczak.* Warszawa 1961 s. 49—51. ~ J. Krzyżanowski: *Neoromantyzm polski 1890—1918.* Wrocław 1963 s. 292—293. ~ A. Grychowski: *Lublin w życiu i twórczości pisarzy polskich od średniowiecza do r. 1918.* Lublin 1965 s. 178— 179. ~ I. Newerly: *Żywe wiązanie.* Warszawa 1966 passim. Wyd. 2. 1967. [Fragm. druk. m. in. pt. *Między faworytką a początkiem wieku. (Fragmenty pracy na warsztacie).* „Życie Literackie" 1963 nr 2], ~ K. Dmitruk: Twórczość Ludwika Stanisława *Licińskiego.* „Pamiętnik Literacki" R. LIX 1968 z. 1 s. 24—66.

2. Ważniejsze recenzje

Z pamiętnika włóczęgi: L. Choromański, „Społeczeństwo" 1908 nr 10. ~ T. Dąbrowski, „Krytyka" 1908 t. II s. 45—46. ~ J. Mondschein, „Kurier" Lublin 1908 nr 171. ~ W. Nałkowska „Panteon" Paryż 1908 nr 2 s. 119—124. ~ Z., „Witeź" 1908 z. 2 s. 101. ~ J. F. Gawlikowski, „Promień" 1910 nr 4/5 s. 37—41. ~ *Halucynacje:* L Choromański, „Prawda" 1911 nr 41. ~ E. Czekalski, „Sfinks" 1911 t. XVI s. 315— 316. ~ Z. Dębicki, „Kurier Warszawski" 1911 nr 282. ~ [A. Korngut] A. Kallas, „Gazeta Wieczorna" 1911 nr 459. ~ A. Kurcjusz, „Izraelita" 1911 nr 44. ~ [P. Smolik] Cz. Wrocki, „Naprzód" 1911 nr 210. ~ [Anonim], „Tygodnik Ilustrowany" 1911 nr 43. ~ A. Gahlberg, „Przyrodniczy Pogląd na Świat i Życie" 1912 nr 2. ~ H. Galle, „Biblioteka Warszawska" 1912 t. III s. 292—293. ~ W. Moraczewski, „Słowo Polskie" 1912 nr 140. ~ [F. Perl] Redivivus, „Światło" Wilno 1912 nr 20. ~ [D. Freudenson] D. Zgliński, „Przegląd Wileński" 1912 nr 1. ~ [A. Świderska] al. Św., , Słowo Polskie" nr 522.

W *Literaturze polskiej* G. Korbuta twórczość Licińskiego została pominięta.

Z CYKLU: HALUCYNACJE

DZIWNE RZECZY[19] [Fragment]

19 Z *cyklu „Halucynacje": Dziwne rzeczy; Moje opowiadanie.* [Nowele] — teksty na podstawie wyd. *Halucynacje.* Kraków 1911 s. 45—47, 105—108, 109—111.

Czy znacie te ciasne warszawskie zaułki z wypaczonymi, jak dusze ludzkie, brukami? Te wąskie uliczki, spadające od Starego Miasta na dół ku Wiśle kamiennymi schodami? Czy znacie ten długi, apatycznie zimny rynsztok, zwany Rycerską ulicą, gdzie brudne, nie otwierane nigdy okna lupanarów przyglądają się sobie z dwóch stron zaułka takimi pełnymi rezygnacji oczami, jak wystające w sieniach upiory kobiet?

Tam — w sąsiedztwie tych mętów, zasłaniających się niedbałą dłonią od eleganckiego życia — w jednej wilgotnej norze, zwanej kawalerskim mieszkaniem — spędziłem wiele, wiele samotnych nocy.

Na schodach ulicy pod moim oknem rozgrywały się przerażające sceny — błyskały i krwią się czerwieniły noże — szamotały się i przewracały w zawziętych walkach ciała — wstawały i umierały jęki — tarmosiły się i buchały klątwy — pluskała i chlupała krew — wyła i trzęsła się chrapiąca brutalna miłość.

Warszawa używała życia i darła się całym rozpędem młodej energii w samo centrum europejskiej cywilizacji: wydawała co rok pół uczonego i tysiąc dziennikarzy, Warszawa nie szczędziła ani jednego wysiłku, aby stworzyć wielki handel i wielką nędzę. Warszawa stała się rozpieszczonym dziecięciem kultury — co dzień poeci i lekarze pili czarną kawę i robili poezję i medycynę — co dzień pod moim oknem rozgrywały się fatalne, przerażające sceny. Człowiek przywyka do wszystkiego. Traci najpierw sen i apetyt, burzy się i szamoce, przeklina i odwraca ze wstrętem... Powoli, powoli wyżłabiają się w nim takie nic nie znaczące bruzdy — bruzdeczki, traci nieco wagi ciała, której nie nabędzie już nigdy, ale obojętnieje już na wszystko, nie dziwi się niczemu — owszem, dziwi się tylko — że mógł się był kiedyś dziwić.

Pod oknem moim rozgrywały się co dzień sceny, które mi powykręcały wszystkie moje dobre i wygodne zasady; rozgrywały się sceny, które zzezowaciły mi na całe życie oczy, jednak dziwnie stwardniałem, zesztywniałem...

Z głuchym spokojem przechodziłem, gdy mi siedmioletnia dziewczynka miłość lesbijską proponowała — nie odwracałem się nawet.

Nie dziwiłem się, gdy matka targowała się z faktorką o cenę córki.

Widziałem pięcioletniego cherubinka zapraszającego do mamusi na łóżeczko... I szli... A cherubinek wódkę łykał i papierosiki palił. — Przy tym kląć umiał takim wyuzdanym językiem, co to gości bawi... Często na piwo mu wyrzucali...

Widziałem ośmioletniego szczeniaka, co zabawiał się nieprzystojnie z młodszą siostrzyczką. Ojciec prał małego i siniaczył... Szczenię poczuło w sobie bunt — pyrgnęło starego nożem... Sprawa nie oparła się jednak o cyrkuł — tu wszystko załatwia się w domu... Ojciec połamał szczeniakowi nogi... W ten sposób uszczęśliwił go — dał mu na całe życie kawałek chleba — dziecię z połamanymi nogami zarabia odtąd żebraniną i jest magnatem w swojej sferze.

Widziałem dzikie, pianą ziejące zemsty i roztrzęsione w bójkach bezkształtne kawały mięs ludzkich, widziałem pijackie orgie chuci rozbechtanych, widziałem bunt i zwyrodnienie, krzywdy i zbrodnie — z dnia na dzień tłukły się pod moim oknem — straszne, rozbabrane we własnym grzęzawisku.

Przesuwały się koło mnie, jak kronika, którą się czyta kartka po kartce — z napiętą uwagą. Na widowni dziejowej tętnią rozhukane rumaki wypadków... Już przeszły, już miejsca innym ustępują...

Tak przechodziło koło mnie wszystko, ale już nie porywało stylem — zastawało mnie raczej drętwego, zimnym skupieniem otoczonego.

Z CYKLU: HALUCYNACJE

MOJE OPOWIADANIE

[F r a g m e n t y]

Byłem skazany przez sąd honorowy na infamię...

Czy rozumiecie, co to znaczy? — Nie? Szkoda. Jedźmy dalej.

Byłem więc skazany na infamię.

Sam wyrok właściwie nie przeraził mnie. Sformułowanie potępienia było niezwykle ostre. Wyszukano najjaskrawszych słów przy redagowaniu motywów. Występek mój zaliczono do kategorii najgnuśniejszych zbrodni.

To mnie już w pewnym stopniu zabawiło, schlebiło nawet mej ówczesnej filozofii.

Słuchałem wyroku jak szarży aktorskiej. Bez podniecenia — z niesmakiem tylko.

Miałem przy tym jeszcze licznych stronników. Wyrok ich oburzył. Rozdawali mi hojnie współczucia, szafowali protestem. Właściwie jednak oburzało ich zlekceważenie przez sąd ich zeznań. Byli wszyscy rzecznikami mej sprawy. Gorąco pragnęli potępienia moich przeciwników. Sąd — mnie potępił. Ambicja zabolała. Wrzały niezadowolenia.

Nieznacznie jednak protest zaczął opuszczać pięście. Budziły się ku mnie niechęci i żal. Tak zwana rozwaga, zastanowienie zaczęły brać górę... „Bo już to należy przyznać... po głębszej refleksji. Bliższe stwierdzenie” itd. Ręce wyciągały się ku mnie z mniejszą życzliwością, ukłony sztywniały, uprzejmość stygła.

Przeciwnicy tryumfowali... „Poznano się na nim...”

Zostałem skazany na towarzyską banicję, na przymusową samotność. Nie pukałem do niczyich drzwi — wiedziałem, że nie otworzą się.

Był właśnie karnawał. Szlachetne oburzenia nawet się już nie burzyły — poszły w służbę tańca. Kto żyw, wprzęgał się do rydwanu uciech.

Zaczęło mnie to jątrzyć. Gniewał mnie sam widok ludzkiego szczęścia. Nie mogłem ze spokojem patrzeć na czyją bądź twarz. Znienawidziłem nawet służbę. Wyręczałem się nią jak najrzadziej — z przykrością, ze wstrętem niemal.

Drzwi zatarasowałem od mieszkania, aby nikogo nie wpuścić. Nikt by przecie nie przyszedł — wiedziałem. Ale jednak... od przypadku.

Zasłaniałem nawet okna. Leżałem cały dzień w półmroku i wyszukiwałem w sobie wad. Pod pręgierz własnego wzroku stawiałem całą przeszłość. Przypominałem najmarniejsze momenty mego życia. Chciałem odnaleźć w sobie urodzonego zbrodniarza. Wyłapywałem w sobie wszystkie krzywizny i rozdarcia. Brała mnie chętka zadokumentować czymś moją zbrodniczość.

Zabić kogoś!? — za mało!

Wszelkie zbrodnie wydawały mi się czymś pospolitym.

Pragnąłem czegoś niezwyczajnego. Jednocześnie zacząłem się godzić z wyrokiem. Zarzucałem mu tylko banalność.

Z mieszkania wychodziłem dopiero wieczorem — chyłkiem — jak złodziej.

W tym czasie natykałem się też na dawnych znajomych. Fanatyczniejsza większość spoglądała na mnie z pogardą, i to było prostsze i smaczniejsze. Szlachetniejsza, wyrosła nad wyrok mniejszość odkryła odrębną formę powitania. Kłaniano mi się, nie kłaniając.

Po jednym takim plującym w oczy ukłonie postanowiłem odebrać sobie życie.

Całymi tygodniami myślałem nad sposobami samobójstwa. Nie miałem możności otrzymać jakiego bądź trującego środka. To dziwne, że nie podsunęła mi się wtedy pod rękę myśl powieszenia się lub poderżnięcie sobie gardła.

Marzyłem o kulce. Tyle a tyle ołowiu, kapiszonik!... Trach!... po człowieku.

Otrzymanie jednak samobójczego narzędzia było prawie niemożliwe. Dziwaczny sposób mego życia zaczął już zwracać poczciwą ludzką uwagę.

Ta sama cnota kapeluszowa, co się sztywniła plującą uprzejmością, użyłaby całej przemocy, aby mi pozostawić możność korzystania nadal ze swej wspaniałomyślnej pogardy.

Poczucie tej zależności od tłumów podsycało moją nienawiść.

Poznałem, że jestem igraszką w ich ręku. Od dzieciństwa używano mnie za środek. Nie byłem nigdy dla nich sobą — czyniono ze mnie tylko obiekt do wykonania jakichś tam zasad. Dawano mi kaszę lub głodzono mnie — nie dla mnie, nie! Dla zasad. Na mnie musiały się wypełniać wszystkie najgłupsze cele, wszystkie objęte foliałami etyki paragrafy.

Zapragnąłem odbronić się tej przemocy. Plunąć protestem przeciw wszystkim i wszystkiemu! Zabić samą zasadę zasad... A czując, jak pięść bezsilna mi drętwieje, wołałem znowu pieszczącej mary samobójstwa.

[...] Rozmawiali o czymś wesoło, ale spostrzegłszy mnie, zmieszali się i umilkli. Byłbym ich kiedy indziej wyminął — dziś czułem niemal potrzebę zajrzenia im w oczy.

Patrzyli na mnie ze zwykłą niedbałością... „Y, to psy go potarmosiły”.

Jednak ręce dotknęły z lekka kapeluszów. Był to ukłon. Przeszedłem posągowo obojętnie i nie odpowiedziałem nań.

Wszedłem do teatru... Znajomi... wszędzie znajomi. Stoją małymi gromadkami i rozmawiają...

Obecność moja sprawia im pewną niewygodę. Są cokolwiek zakłopotani.

Ale rzecz dziwna! Z jednej gromadki wysuwa się pewien znajomy i idzie ku mnie z uśmiechem.

Jest to człowiek, który nigdy nie uczynił mi najmniejszej przykrości.

— Dobry wieczór! — woła serdecznie.

Patrzę przed siebie i nic.

On stoi z wyciągniętą ręką. Rumieńce wypalonym cegłom podobne wypełzają mu na twarz.

— Dobry wieczór! — powtarza.

W głosie jego drży niecierpliwość.

A ja... nic... marmur.

Przypomina mi się, jak ja kiedyś wyciągałem rękę i musiałem cofnąć. Tak samo na oczach tłumu. Ha! jak oni się przypatrują! Widzieli tamto, niechże zobaczą i to... Właściwie nie mam do tego żadnej logicznej racji. Jest mi tylko miło... boleśnie miło.

On chwyta mnie za łokieć. Uśmiechem chce pokryć wzruszenie, ale nie umie, nie może... Drży, trzęsie się...

— Cóż? nie poznajecie? — woła.

A ja tonem tamtego i słowami tamtego odpowiadam spokojnie:

— Nie znam pana.

On stoi niezaradnie przede mną. Chce skłamać przed patrzącymi nań wstyd czy oburzenie.

Machnął ręką, jakby chciał powiedzieć:

— Et, co tam! Kto na ciebie zwraca uwagę?

Ale po chwili wyjmuje ni z tego ni z owego chusteczkę i ociera nią twarz. Zdaje mu się może, że wytrze się od tych natrętnych oczu, co śledzą go.

— Nie wytrzesz się, człowieku! Nie! — myślę — oni ci tam przypomną kiedyś. Będziesz się prażył jak ja...

On wyjmuje naraz papierosa. Chce zapalić. I rzecz ciekawa! — nie może się uporać z zapałkami. Skaczą mu w rękach.

Wykręcił się nerwowo na obcasie i wyszedł z teatru.

Postałem jeszcze chwilę i także wychodzę.

Badam teraz na tłumach skutki mojej bezczelności.

Rozstępują się, kłaniają już bez lekceważenia.

Człowiek odmawiający komuś swojej ręki nabiera większej wartości, imponuje im.

NOTATKI OBŁĄKANEGO[20]

[Wybór tekstów]

BOLESNA HUMORESKA

Śni mi się czasem pogrzeb Persa — Firduziego[21]

I widzę jednocześnie, jak niosą przejechanego przez tramwaj chłopca. Strzępy ciała tylko zostały...

Biegną praczki z kijankami: „czyj to trup?” — pytają.

— Firduzi umarł — wołam.

Otaczają mnie wkoło.

— A co za jeden był?

— Firduzi — jenerał pruski.

Pobiegły wszystkie, byle twarz zobaczyć i zapamiętać ją na całe życie — „pruski jenerał”.

A ty, chłopczyno cicha, śpij spokojnie. Byłeś może parobkiem parobków albo Firduzim — jednaka sława: uczcili w tobie pruskiego jenerała.

DEDYKACJA

Którzy łakniecie i szukacie, którzy nowych ścieżek szlaki wydeptujecie...

U ramion waszych skrzydła wasze, w dłoniach waszych moc wasza.

Nikogo nad wami i nikogo poza wami.

Spójrzcie tylko!

Iżbyście byli jako słońca, których dłoń mroku nie zadraśnie... Iżbyście byli snom podobni, które się oblekały w ciała w wizjach poetów...

Tak was wymarzyłem, boleśni! Takich pragnąć was będę, o smutni!...

BURZA[22]

---

20 *Notatki obłąkanego: Bolesna humoreska; Dedykacja* — teksty na podstawie wyd. Z *pamiętnika włóczęgi.* Warszawa 1912 s. 104—105, 108.

21 Firduzi (właściwie: Firdausi) — perski poeta z przełomu X i XI w.

22 *Burza.* [Proza poetycka] — tekst na podstawie wyd. jw. s. 112—114.

[F r a g m e n t y]

Burza, burza!...

— —

Sto lat, lat tysiące czekałem...

Otwieram nozdrza na powiewy wichrów, przy błyskawicach czytam twarze ludzkie... Śniade wy, w zmarszczki popękane!

Rozwaliły się ciemnych podziemi ściany, wysypały się z nich istoty ludzkie na słońce. One, co dotąd łby chowały pod tapczanami, pragną się teraz zadokumentować.

I wszystko biegnie obnażone i zatraciło wstyd sztucznych osłonek.

„Hejże-ho! — Hajże! Dajcie mi kobietę nagą, obmytą z hańby księżych nauk, niech się okręcę jej ciała zapachem i wysączę jady rozkoszy...”

„Ho-hejże! Taczki od rąk mi oderwijcie, bo chcę nimi ściskać i tulić, bo lont zapalony muszę ująć w dłonie...”

„Ho-hejże! Sztylet w moich dłoniach błyszczy jak słońce, rozżarzona nienawiść piecze mnie w skroń jak czerwone żelazo.”

„Ha-hejże! Dziesięć dni głód mnie tarmosił, a klecha uczył pełzania, jedenastego — zabiłem bogacza i oto chlupię się w jego krwi jak w wodzie...”

[...] Ja wiecznie wojowniczy duch, ja włóczęga, idę kurzawą okryty jak płaszczem, słucham burzy i burzę roznoszę.

Chodźcie wszyscy, co wam dłonie i serca pękały, którym nadziei kwiat nie przekwitał, lecz umierał brutalną nogą zdeptany...

Idę, słucham...

— —

Błogo mi i radośnie... Głuchy fabrykant mnie popchnął i ksiądz wyklął z ambony, ale klątwy odpadają ode mnie jak ciała martwe — jękną, zastukają pod mymi stopami i umrą...

Ludy już ich nie słuchają: oczy wysłały daleko, czegoś wypatrują... A oto burza niesie swoje dzieci, swoje błyskawice...

Po chatach nędzarzy, którym pierś od westchnień wysychała, kładą się cienie zabitych bogów: wczoraj ich kula dosięgnąć jeszcze nie mogła, dziś — prochy marne... Powciągali wyklęci swoje łachmany na się, wolność tańczą...

Odedrzyjcie ręce od pracy, idźcie na ulicę... Poszli z pieśnią na ustach... Idą krwawe sztandary, idzie przyszłość ludów...

W CYRKU[23]

[F r a g m e n t]

Przed stołem ukazała się nowa figura.

— Ach, na wieki wieków... Jak się masz, bracie? Czemu „pochwalony” nie rzekłeś? Wszakże chłop jesteś?

— Chłop, panie! Widzisz przecie, że mam gębę pięściami rozbitą.

— Nic to... ja ci ją wygoję...

— Żebyście mi tak, panie, wygoili krowę, co mi ją ksiądz za pogrzeb dziecka zabrał, i te podatki, od których grzbiet się wygiął...

— Bredzisz, człowieku. Syty i rumiany jesteś, a narzekasz na księdza i podatki... Chyba nie chłop polski jesteś? Weź oto ten złoty pieniądz na pamiątkę i powiedz, żeś wesół i z życia zadowolony.

— Macie, panie, władzę przekonywania... W istocie wesół jestem i zadowolony z życia.

— A widzisz, bracie... I najlepszym człowiekiem w twojej parafii jest proboszcz, a najlepszym proboszczem na świecie — Bóg.

— Tak, panie, najlepszym człowiekiem w mojej parafii jest proboszcz.

— A ty, chłopie, syty i rumiany jesteś, jak sama Polska.

— To dziwne... Wasz złoty pieniążek błyszczy jak wschodzące słońce. Tak, panie, jestem syty i rumiany jak sama Polska.

— A kiedy huragan nad twą ojczyzną się rozhuczy, ty siadasz na ławie pod lipą i opowiadasz sąsiadom, że to niedowiarek jakiś w piecu chlebowym pali i z tego huk taki.

— Tak, panie, mówię sąsiadom.

— O mądry chłopie! Przyszłość zrobimy z ciebie. Im więcej nasiąkniesz przeszłością, ławą twoją pod lipą, i księdzem, tym więcej złotych pieniążków otrzymasz na pamiątkę.

— Słowa wasze, panie, zapadają w duszę jak ziarna w ziemię urodzajną... Krzepią kieszeń i przyrzekają portmonetkę.

— Siedź, bracie, ciągle pod lipą, czekaj portmonetki i słuchaj, jak dzwony biją na anioł pański. Ja cię napiszę w żaglastym kapeluszu z czubem piór pawich, grających na słońcu jak barwne motyle fantazji. I przyjdzie farmazońska Francja, mociumpanie, pod tę lipę i spyta: „co to za chochoł tęczowy farbami słońce bije po pysku?” „To nasz polski chłop, proszę pani”.

Błazen grał...

---

23 *W cyrku.* [Opowiadanie] — tekst na podstawie: „Kultura” 1908 t. III s. 85—87.

Pióro jego tańczyło po papierze. Skakała ręka. Stół autorski uginał się niemal pod ciężarem genialnych błysków, tak jak koń czasem się ugnie pod ciężarem jeźdźca... Czuło się wielkiego wirtuoza kaligrafii.

Pisał bez wytchnienia...

SEN O BAJCE[24]

[F r a g m e n t]

— —

Pójdź, moja Złota!...

Na Twoim niebie drżące zapal gwiazdy... Niech wszyscy widzą.

Gwiazdy się rozpalą, to taka cisza na ziemi zagości, to taki spokój świat cały ogarnie, że głos nasz dojdzie nawet w takie strony, gdzie nigdy nie chodził głos pieśni...

Graj — graj, moja Bajko, wszystkie cierpienia, co nad światem biegły, co darły Twe serce na kawałki...

A później gwiazdy ludziom, gwiazdy rzuć na czoła, jak mnie je rzuciłaś, by umierali, jak ja, szczęśliwi, w tęczową Baśń zapatrzeni.

Zaśpiewaj im Człowieka, co się z pęt życia wyzwoli i będzie sam tworzył życie, jak przepotężny Bóg, którego sam nędzarz ducha stworzył jak psa, żeby mu łańcuchami wydzwaniał i szczekał swoją moc...

I niechaj każdy światem swoim włada, bez niczyjego rozkazu i narzuconych mu pęt, i niech Bajkę ma swoją białą, tak ukochaną, jak Ty, jak Ty, moja Złota...

— —

Ponad przepaścią, ze szczytu na szczyt! — wyżej, ach, wyżej!...

Mówią, że były jakieś prawa, którym człowiek iść musiał w poddaństwo... ,

A miłość była jak ptak, co przefruwa z chałupy na chałupę, aby wić gniazdko i spłodzić pisklęta...

My nie znamy praw... My sami w nasz świat idziemy, w nasz jasny, piękny, pełen cudów sen...

Wyżej, o, wyżej! — A co my stworzymy, musi po wieki wieków trwać...

Oprac. Edward Kasperski

24 *Sen o bajce.* [Proza poetycka] — tekst na podstawie wyd. *Halucynacje*. Kraków 1911 s. 185—186.